

Katarzyna Szumlewicz

Przytulanko i fasolki czyli na forach o ciąży

Fora internetowe uważa się za przestrzeń, gdzie ludzie przestają się cenzurować. Oczywiście, istnieją mechanizmy wewnętrznej kontroli, moderacja czy reguły funkcjonowania grupy, jednak na ogół ludzie w anonimowej przestrzeni internetu pozwalają sobie „na więcej”, zwłaszcza jeśli chodzi o agresję i seksualność. Czy możliwe jest zatem, by przestrzeń forum internetowego była pod tymi względami nie mniej, ale bardziej ocenzurowana od przestrzeni codziennego życia? Jak się okazuje, tak, o czym świadczy lektura forów internetowych na temat ciąży. Badałam je w zeszłym roku sama będąc w ciąży, co pomagało mi zrozumieć, na jakich lękach i emocjach budowane są mechanizmy dyscyplinowania, obecne w anonimowej wspólnocie kobiet (czy osób podających się za kobiety) zainteresowanych tym zagadnieniem. Zaliczają się do nich ciężarne oraz te, które chciałyby lub obawiają się zajścia w ciążę. Warto zwrócić uwagę na bardzo nikłą obecność mężczyzn (czy też osób podających się za mężczyzn) na forach. Jeśli na nich są, przeważnie pełnią funkcję ekspertów (na ogół lekarzy: ginekologów lub psychologów). Spotkałam też bardzo rzadkie wypowiedzi mężczyzn zaniepokojonych możliwością zajścia w ciążę przez partnerkę. Tak jakby ciąża była tematem, który dotyczy jedynie kobiet.

Takie nastawienie odzwierciedla sytuację na rynku wydawniczym poświęconym ciąży. Pisma i książki dotyczące ciąży i opieki nad niemowlętami adresowane są wyłącznie do kobiet, jedno z nich nosi nawet wiele mówiący tytuł „Mamo, to ja”. Na wszystkich okładkach widnieje „archetypalny” obraz: kobiety z niemowlęciem. To matka i przyszła matka jest jedyną osobą odpowiedzialną za los dziecka. Zarówno wizerunki, jak i zawartość treściowa wydawnictw poradnikowych rysują obraz „super mamy”. Kobieta zaraz po porodzie wygląda świetnie, nie inaczej jej dziecko. Matka jest perfekcyjna także pod innymi względami: za pomocą bogatej oferty konsumpcyjnej potrafi zapewnić (przyszłemu) dziecku wszystko, czego mu potrzeba. Każdy problem da się przezwyciężyć za pomocą odpowiedniego zakupu, nastawienia czy porady.

Fora nie rysują tak szczęśliwego świata. Pierwszą uderzającą różnicą jest właśnie to, że nie ma tu terroru perfekcji. W przeciwieństwie do odgórnych zaleceń, mamy na nich do



czynienia ze wspólnotą, wątpliwościami i emocjonalnym ciepłem. Dyskutantki dają sobie nawzajem swoje numery gadu gadu, pocieszają się w nieszczęściu, dodają otuchy przy obawach. Tym, co najbardziej różni świat przedstawiony na forach od kolorowego uniwersum pism dla matek, jest ogrom kłopotów. Tu bynajmniej nie każda ciąża kończy się sukcesem. Jest to miejsce gdzie spotykają się kobiety wcale nie doskonałe, które mogą się wreszcie do tego przyznać i podzielić niepokojem z innymi w tej samej sytuacji. Historie opowiedziane bardzo potocznym językiem, pełnym kłębiących się uczuć, niezwykle mocno przemawiają do wyobraźni. Mówią: tobie też może przydarzyć się poronienie, niewykryta na usg wada wrodzona płodu, niezwykle bolesny poród i powikłania ciąży. Takie rzeczy się po prostu zdarzają. Przede wszystkim zaś powszechny jest strach, że się przydarzą. Tym co daje tego typu forum internetowe, poza rozwianiem niektórych wątpliwości, jest więc współczucie i zrozumienie zamiast frustrującego wzoru doskonałości, szczęścia i sukcesu. Wzoru, któremu nie sposób sprostać.

Za przynależność do sieciowej wspólnoty płaci się jednak wysoką cenę. Trzeba przystać zarówno na mocno skodyfikowany język, jak i specyficzne zakazy. Charakterystyczny jest infantylizm używanego słownictwa. Nie ma tam mowy o zarodkach czy płodach: są „dzieciaczki” i przede wszystkim „fasolki”. Stąd zapłodnienie określane jest jako „zafasolkowanie”. Następuje ono nie w wyniku seksu czy stosunku lecz – „przytulanka” lub „igraszek”. Na forach dla kobiet w ciąży nie używa się też słów „okres” ani „miesiączka”, zastępuje się je znakiem @. Wywody internautek bardzo często ilustrowane są zdjęciami niemowląt wśród serc, fotografiami ślubnymi, obrączkami i bocianami, paskami przebiegu ciąży całymi w kwiatkach itd. Zastanawia, jak tę sentymentalną i eufemistyczną estetykę wypowiedzi udaje się pogodzić z realistyczną dosłownością opowiadanych historii, które bywają smutne lub przerażające?

Oto przykład bodaj najbardziej drastyczny: opowieści kobiet, mających za sobą poronienia i nie mogących po raz kolejny zająć w ciążę. Gwoli ścisłości o tym także nie mówi się wprost: np. dwukrotną utratę ciąży opisuje się za pomocą zdania „mam dwa aniołki w niebie”. Ważne jest jednak, jak już wspomniałam, że można się wyptakać i otrzymać emocjonalne wsparcie. Tylko tu kobiety mogą porozmawiać o upiornym doświadczeniu ciąży pozamacicznej i o – często niepotrzebnej – operacji usunięcia jajnika. Przybiera to postać narzekania na „nieczułość doktorów”. Jako że wiedza jest na ogół mocno fragmentaryczna,



bywa, że zarzuca się lekarzom, iż nawet taką ciążę mogli uratować, tzn. „nie zabijać dzieciaczka”. W ten sposób dochodzimy do tematu tabu, którym jest przerwanie ciąży. Przystępując do wspólnoty forum internetowego poświęconego ciąży przyjąć trzeba obowiązującą perspektywę macierzyństwa jako celu życia kobiety, w związku z czym wzmianki o aborcji, nawet dla ratowania własnego życia zdarzają się tu niezwykle rzadko. O aborcji nie mówi się źle, nie wolno o niej mówić wcale. W tej sprawie nie ma przyzwolenia na szczerość, dzielenie się kobiecym doświadczeniem. Podejrzewam, że część opisywanych poronień w istocie była aborcjami. Przyznanie się do zabiegu oznaczałoby jednak automatyczne usunięcie ze społeczności czcicielek ciąży.

Mechanizm ten dobrze obrazuje burzliwy wątek, poświęcony pierwszym objawom ciąży. Większości pytań i odpowiedzi towarzyszyła egzaltacja: czy przy „przitulanku” mogło dojść do „zafasolkowania”? Niepewność miała prawo przerodzić się wyłącznie w entuzjazm, jeśli tak lub rozczarowanie, jeśli nie. Innymi słowy, sama możliwość niechcianej ciąży w ogóle nie była brana pod uwagę. Tę harmonię przełamała bardzo młoda – według jej własnego opisu - dziewczyna, która przypuszczała, że mogła zajść w ciążę. Wyliczywszy trapiące ją problemy, jak brak pieniędzy i nieodpowiedzialność partnera, zaczęła rozważać na forum, czy nie dokonać aborcji. Skala oburzenia, jaką wywołała, nie miała odpowiedników w żadnym innym wątku. W szeregu potępiających wypowiedzi została oskarżona o planowanie morderstwa i przede wszystkim obarczona odpowiedzialnością za tragedie osób nie mogących mimo chęci zajść w ciążę oraz mających „aniołki w niebie”.

Warto zwrócić uwagę, że obowiązujące w polskim prawie i publicznym dyskursie represyjne podejście do reprodukcji ma tu zgoła inną tonację niż w górnolotnych „męskich” rozważaniach o momencie wstępowania duszy w brzemiennie ciało czy o wzniosłej roli cierpienia związanego z niechcianym macierzyństwem. Religia funkcjonuje tu w rudymenarnej ludowej wersji: modlenie się w kłopotach czy określenia w rodzaju „aniołki w niebie”. Nagonka na kobietę mającą inne, ale przecież równie typowe i poważne problemy i dylematy to zatem nie prosta kalka z oficjalnego języka, lecz jego swoiste przetworzenie. Kobiety kanalizują własne poczucie krzywdy i niepewności w – zwykle wypieranej, gdyż „niekobiecej” – nienawiści. Nie kierują jej tam, skąd płyną zakazy i nakazy, przeciwnie - atakują „intruza”, nie spełniającego narzuconych wymogów kobiecości, której istotą ma być macierzyństwo. Obecny na forach, na wprost świadomy bunt wobec oficjalnego języka może



zatem przybierać tylko jedną formę: jeszcze dalej posuniętej sentymentalizacji macierzyństwa i spowijającej je mitologii, nigdy zaś prób jej krytyki i relatywizacji. Można to określić mianem próby kobiecego upodmiotowienia, poszukiwania tożsamości i wspólnoty w ramach skrajnie wrogiego nam kobietom porządku.

Nie do końca uświadomiony opór wobec oficjalnego języka może zatem przybierać formę osobliwej karykatury. Nie pozwala się mówić z głębi własnego ciała. Kobiecie w ciąży i matce zostaje wprawdzie udzielony głos, ale tylko po to, by podporządkowywać jej doświadczenie wyuczonym frazom, które je wymazują. Pozostaje pytanie, jak następuje owo przechwycenie języka i jak w związku z tym mówić o ciąży, macierzyństwie i rodzicielstwie inaczej, niż podpowiada panująca dwuwładza: Rynek (ekspercki dyskurs o supermatce jako konsumenckiej grupie docelowej) oraz Kościół (sentymentalno-autorytarny wzorzec matczynego poświęcenia). Innymi słowy, jakie warunki trzeba spełnić, aby nasze rozmaite doświadczenia i oczekiwania utworzyły słyszalny wielogłos, w którym znalazłoby się miejsce na afirmację? Jedno jest pewne: nie będzie to możliwe, z jednej strony bez nazwania wprost bólu i lęku, z drugiej zaś bez uwolnienia kobiet od roli jedynej osoby odpowiedzialnej za (przyszłe) dziecko i żyjącej tylko dla niego.

Tekst pochodzi z kwartalnika "Bez dogmatu" i został opublikowany dzięki uprzejmości redakcji

<http://www.iwkip.org/bezdogmatu/>

